OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 4 września 1937 r. Nr. 245

Obława na łódź podwodną

która torpedowała angielski kontrtorpedowiec „Havock"

LONDYN. — Wszystkie brytyjskie torpedowce, będące do dyspozycji w obrębie Gibraltaru, otrzymały rozkaz udania się natychmiast w okolice przylądka San Antonio, na południowo wschodnim wybrzeżu Hiszpanii pomiędzy Alicante i Denia, celem wzięcia udziału w akcji wytropienia nieznanej łodzi podwodnej, która ubiegłej nocy o 1-ej nad ranem zaatakowała na Morzu Śródziemnym kontrtorpedowiec brytyjski „Havock".

Kontrtorpedowiec „Havock", liczący 1335 ton i należący do klasy mniejszych, ale najbardziej nowoczesnych kontrtorpedowców w chwili, gdy został zaatakowany, znajdował się na służbie patrolowej z ramienia komitetu nieinterwencji w pobliżu przylądka San Antonio na północ od Alicante.

„Havock" nie został co prawda trafiony przez torpedę, ale przeleciała ona w niedalekiej od niego odległości. Stosownie do rozkazu, niedawno ogłoszonego przez admiralicję brytyjską, kontrtorpedowiec „Havock" odpowiedział na ten atak kontratakiem i wystrzelił pod wodą torpedę w kierunku, skąd wysłana została torpeda z łodzi podwodnej.

Równocześnie „Havock" doniósł o incydencie tym do Gibraltaru, skąd natychmiast wysłano mu na pomoc kontrtorpedowce „Hardy" i „Hyperion".

Jak dotychczas, usiłowanie wytropienia nieznanej łodzi podwodnej, sądząc przynajmniej z oficjalnych informacyj, nie dało rezultatu. W brytyjskich kołach rządowych panuje z powodu tego ataku na kontrtorpedowiec brytyjski bardzo silne wzburzenie.

W związku z tym incydentem, który jest już 18-ym z kolei wypadkiem zaatakowania statków na Morzu Śródziemnym od początku sierpnia, szanse nowej akcji międzynarodowej na Morzu Śródziemnym pod egidą brytyjską i francuską celem zapewnienia bezpieczeństwa żeglugi poprzez to morze, wzmogły się znacznie.

W miarodajnych kołach brytyjskich przyznają, że rząd brytyjski poważnie zastanawia się nad podobnym projektem i odbywa narady z rządem francuskim.

Prawdopodobnym jest, że w toku sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, która rozpocznie się w przyszłym tygodniu, odbyte będzie specjalne posiedzenie państw śródziemnomorskich oraz państw zainteresowanych w żegludze na Morzu Śródziemnym, celem uzgodnienia wspólnych metod wzmożenia bezpieczeństwa żeglugi.

Ohydny proceder Parylewiczowej

Mowa oskarżycielska w procesie Fleischerowej i towarzyszy

Wczoraj rozpoczęły się w procesie Fleischerowej przemówienia stron.

Sala sądowa szczelnie została wypełniona publicznością. Na specjalnym podium zasiedli liczni wysocy przedstawiciele miejscowej magistratury, prokuratury generalnej i innych władz.

O godz. 9.15 na salę wszedł komplet sądzący. Przewodniczący udziela głosu prok. Garbaczyńskiemu.

— Mija wiele miesięcy — rozpoczyna swą mowę oskarżyciel publiczny — od chwili, gdy ogół społeczeństwa do głębi poruszony został nieprawdopodobną wiadomością o wykryciu na gruncie tarnowskim afery, która mackami swymi usiłowała wedrzeć się w głąb całego sądownictwa, afery tym bardziej niesłychanej, że główną bohaterką jej była żona wysokiego dygnitarza sądownictwa, niesławnej pamięci Wanda Parylewiczowa.

Cień podejrzenia padł wówczas na sądownictwo apelacji krakowskiej, a w ślad za nim powstawać mogła nieufność do władz, które w pierwszym rzędzie obowiązane są z żelazną i nieubłaganą konsekwencją dążyć do tępienia korupcji i rozprężenia.

— Co mówi korespondencja, znaleziona w mieszkaniu Fleischerowej? Wanda Parylewiczowa, celem prowadzenia swego ohydnego procederu, utworzyła cały związek ludzi, pośredniczących między nią a jej klientami.

Ludzie ci zasiedli na ławie oskarżonych. Zapytuję na wstępie, czy osiągnięto cel? Czy sędziowie powolni byli życzeniom i podszeptom żony wysokiego przełożonego? Czy Wanda Parylewiczowa dawała prezenty i łapówki urzędnikom na najwyższym szczeblu magistratury sądowej stojącym? Odpowiedź na te pytania jest tym bardziej konieczna, że w związku z aferą Parylewiczowej ogarnęła jakaś niezwykła psychoza rzucania oszczerstw na sądownictwo.

Stąd tysiące anonimów, zawierające najohydniejsze potwarze i oszczerstwa. Opinia publiczna, interes państwa i dobre imię wymiaru sprawiedliwości wymagało, by śledztwo w tej sprawie było jak najbardziej gruntowne.

Te oto zwały tomów śledztwa są ilustracją jego rozciągłości. Pozostawiam następnemu mówcy — w tym miejscu prok. Garbaczyński wskazuje na prok. Żeleńskiego — gruntowne i wymowne oświetlenie tej kwestii. Ja chcę powiedzieć jedno — odpowiedź na te pytania wypadła negatywnie.

W jutrzejszym numerze podamy dokończenie sprawozdania.

Anglia gotowa zerwać stosunki

jeśli Japonia nie da jej całkowitej satysfakcji

LONDYN. — W kołach rządowych brytyjskich panuje pewne zniecierpliwienie z powodu ociągania się Japonii z odpowiedzią na brytyjską notę protestacyjną w sprawie ostrzeliwania samochodu ambasadora brytyjskiego w Chinach przez samolot japoński.

Brytyjskie czynniki oficjalne zdają się już liczyć z ewentualnością, że odpowiedź Japonii nie będzie zadawalniająca.

W kołach miarodajnych zapewniają, że **rząd brytyjski wyciągnie daleko idące konsekwencje, o ile nie otrzyma całkowitej satysfakcji i wskazywana jest nawet możliwość zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy W. Brytanią a Japonią**, gdyby stanowisko, zajęte przez rząd japoński, było z brytyjskiego punktu widzenia całkowicie nie do przyjęcia.

Francja otworzy granice

dla dostaw broni i transportu ochotników do Hiszpanii?

BERLIN. Zarysowujący się zwrot w ustosunkowaniu się Francji do zatargu hiszpańskiego, wywołuje w tutejszych kołach politycznych pewne zaniepokojenie.

O ile odmowa Londynu na propozycję francuską wspólnego wyciągnięcia w stosunku do Rzymu konsekwencyj z wymiany depesz między Mussolinim a generałem Franco wywołuje tu widoczne zadowolenie, o tyle nie ukrywają tu obaw, że nadchodzące z Paryża wiadomości, zapowiadające możliwość „całkowitej zmiany" polityki francuskiej w stosunku do Hiszpanii, a więc otwarcia granic dla dostaw broni, amunicji i ochotników wywołać może ponowne głęboko sięgające komplikacje.

Liczą się tu jednak z faktem, że W. Brytania zainteresowana dziś daleko bardziej wojną na Dalekim Wschodzie, niż zatargiem hiszpańskim i pragnąca szczerze wyrównania stosunków z Włochami działać będzie hamująco na wszelkie wystąpienia, które mogłyby powikłać sytuację na kontynencie.

Trzy bomby spadły na statek

gdy pasażerowie przyglądali się fortom

KOBE. — Według wersji oficjalnej statek „President Hoover" nie znajdował się w sąsiedztwie żadnego innego statku w chwili, gdy został obrzucony bombami.

Gdy samoloty ukazały się na horyzoncie, prawie wszyscy pasażerowie statku znajdowali się na górnym pomoście, skąd obserwowali przez lornetki forty Wusung.

Pierwsza bomba upadła przed statkiem i eksplodowała w morzu. Druga zaś i trzecia upadły prawie równocześnie na górny pomost, czyniąc spustoszenia w promieniu 36 metrów, przecinając na pół komin oraz niszcząc dwa wentylatory i 8 kajut.

Statek doznał pod wpływem eksplozji silnego wstrząsu, skutkiem którego zostały uszkodzone sala jadalna, salon i korytarze.

Czwarta bomba chybiła i eksplodowała z boku statku, powodując szereg uszkodzeń w jego kadłubie.

W chwili pierwszego alarmu kapitan polecił wszystkim pasażerom opuścić górny pomost, a ci, którzy nie zastosowali się do jego polecenia, zostali ranni lub zabici.

Jak się zdaje, chińscy lotnicy wzięli czarne kominy z czerwonymi znakami „President Hoovera" za czarne kominy z czerwonymi obręczami, których używa japońska linia morska „Hippon Yusenkaisha"

Statek grecki zaatakowany

przez samoloty powstańcze

ATENY. Grecki statek handlowy „Tsepo" został zaatakowany przez samoloty powstańcze w czasie transportowania amunicji z Marsylii do Barcelony.

Samoloty zrzuciły kilka bomb, z których jedna trafiła statek, zabijając dwóch członków załogi. Kapitanowi udało się jednak statek sprowadzić na mieliznę w pobliżu Arrena Telamar.

Samoloty powstańcze zmuszone zostały do odwrotu przez dwa rządowe samoloty, eskortujące statek.

Senat gdański jest nielojalny

Nie dopuszcza dzieci Polaków do szkół polskich

Od jakiegoś czasu pojawiają się w prasie doniesienia o prześladowaniu Polaków w Gdańsku. Wolne Miasto Gdańsk wielokrotnie przez usta swoich przedstawicieli składało oświadczenia, pełne lojalności wobec Polaków. Rząd Polski udzielił Gdańskowi szeregu przywilejów i dba o rozwój tego miasta. Stosunki oficjalne są jak najlepsze.

Tymczasem Senat Wolnego Miasta okazuje dużą nielojalność wobec Polski. Narzekania na stosunek władz gdańskich do polskiej mniejszości, zamieszkałej na terenie Wolnego Miasta, nie są dla nas nowością. Trwają one od lat. Przez pewien krótki okres czasu zdawało się, że władze gdańskie skłonne są zmienić swoje ustosunkowanie się. Trwało to jednakże bardzo krótko.

Ostatnio władze gdańskie zaczęły wywierać niesłychanie silny nacisk na Polaków, celem nie dopuszczenia do zapisów do szkół polskich. Uciekano się do gwałtów, do aresztowań.

Rząd Polski nie mógł się temu przypatrywać spokojnie. Oburzenie w społeczeństwie jest bardzo duże. Opinia publiczna domagała się natychmiastowego zastosowania wszystkich środków celem zmuszenia Gdańska do poszanowania polskich praw.

Na skutek interwencji Rządu aresztowani w ostatnich czasach Polacy zostali wypuszczeni na wolność, ale nie rozwiązuje to jeszcze zagadnienia. Chodzi przecież o zapewnienie ludności polskiej w Gdańsku pełnych praw obywatelskich i możliwości swobodnego rozwoju.

Przedstawiciele Polski prowadzą w dalszym ciągu z senatem Wolnego Miasta Gdańska rokowania, celem ostatecznego uregulowania tej sprawy. **Polska nie [illegible] bowiem dopuścić do tego, by Gdańsk prześladował polską mniejszość, a od nas pragnął i otrzymywał jak największą ilość przywilejów i praw.**

Niezależnie od stosunków jakie panują, czy panowałyby na terenie Wolnego Miasta Gdańska, **interesy ludności polskiej muszą być w całej pełni szanowane. Polska ma dość sił, by móc sobie to zapewnić!**

Urlop wicepremiera Kwiatkowskiego

Po powrocie z krótkiego urlopu wypoczynkowego premiera gen. dr. Składkowskiego, udał się wczoraj na urlop wicepremier i minister skarbu inż. Kwiatkowski.

Zastępstwo wicepremiera w Ministerstwie Skarbu objął wiceminister Kajetan Morawski.

Zdemaskowanie defraudantów

Afera została ujawniona przypadkowo, podczas nieobecności jednego z oskarżonych

Przed kilku miesiącami donosiliśmy o aresztowaniu dwóch urzędników firmy „Progress" z oddziału gdyńskiego. Wczoraj obaj oskarżeni o defraudację urzędnicy stanęli przed gdyńskim Sądem Okręgowym.

Podczas przewodu sądowego ustalono, że obaj podsądni: kasjer Konstanty Łomnicki oraz kierownik buchalterii Hubert Fudalla działali w porozumieniu i popełnili nadużyć na sumę 54.831 złotych. Sprzeniewierzenia tego nie wykryto przez dłuższy okres czasu i dopiero przypadek pomógł do wyciągnięcia całej wielkiej afery na światło dzienne.

Pewnego dnia zagubiła się gdzieś w biurze przygotowana do wypłaty lista płac. Podczas poszukiwań zupełnie przypadkowo jeden z urzędników firmy zajrzał do szuflady Łomnickiego, który w tym czasie spędzał swój urlop i był nieobecny w biurze. Przeglądając różne papiery urzędnik zajrzał do pozostawionej w szufladzie teczki, w której znalazł niedoręczone kwity na sumę kilkudziesięciu złotych z różnych firm gdyńskich. Natychmiast rozpoczęto badanie ksiąg buchalteryjnych i poszczególnych pozycji wpłat [illegible] uzgodniono księgowanie z odbiorcami.

Podczas tych badań ujawniono nadużycia. Obydwóch defraudantów natychmiast aresztowano, zawiadomiono władze centralne firmy i wczoraj właśnie odbył się epilog powyższej sprawy.

Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym zdefraudowanie 54 tys. 831 złotych z czego według orzeczenia biegłego na Fudallę przypadło około 40 tysięcy złotych, resztę zaś sprzeniewierzył Łomnicki.

Podczas swej obrony sprowadzony z więzienia Łomnicki tłumaczył się bardzo oryginalnie. Twierdził on mianowicie, że przed kilku laty, gdy przewoził firmową gotówkę w sumie 15 tys. złotych na wypłatę robocizny. pieniądze te zgubił lub zostały mu skradzione. Bojąc się skutków nie zameldował o tym władzom, lecz braki pokrył z kasy, które nikt nie kontrolował, później zaś popełniał defraudacje aby braki te wyrównać.

Sąd, po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu zeznań 23 powołanych świadków uznał winę obydwóch oskarżonych za udowodnioną i skazał obydwóch po 2 lata więzienia i 3 tys. złotych grzywny oraz zasądził powództwo na rzecz firmy w wysokości 5.000 złotych.

Echa strasznej śmierci kolejarza

podczas tragicznej katastrofy kolejowej

Jak już donosiliśmy, przed dwoma miesiącami między stacjami Redą a Mrzezino na godzinę przed przejazdem pociągu, wiozącego Pana Prezydenta do Juraty, — wydarzyła się katastrofa, której uległa drezyna dwuosobowa rozbita przez towarowy pociąg. Drezyna uległa kompletnemu zdruzgotaniu, kolejarz zaś kierujący drezyną, Jan Flisikowski z Gdańska poniósł śmierć.

Przypadkiem tylko ocalał z życiem jadący również drezyną inż. Wyszomirski, który nie tracąc przytomności umysłu w ostatniej chwili zdołał wyskoczyć z pędzącej drezyny.

Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa przeciwko urzędnikom i funkcjonariuszom kolejowym oskarżonym o niedbalstwo wzgl. o nieprzestrzeganie przepisów ostrożności i nieumyślne spowodowanie katastrofy.

Sąd, po całodziennej rozprawie po wysłuchaniu wszystkich świadków i rozpatrzeniu okoliczności wypadku, skazał kierownika ruchu na stacji Mrzezino — Machotę na 3 lata więzienia i kierownika ruchu ze stacji Reda Józefa Kubalę na 2 lata więzienia.

W motywach wyroku Sąd przyjął pod uwagę winę obu skazanych kolejarzy, którzy do puścili się ciężkiego przewinienia, przepuszczając jednocześnie naprzeciwko siebie z jednej stacji pociąg towarowy, z drugiej zaś drezynę.

Sekretarz międzynarodówki aresztowany

ROTTERDAM. — Agencja Reutera donosi: Sekretarz 2 międzynarodówki, Fryderyk Adler został tu aresztowany, za przekroczenie granic Holandii z fałszywym paszportem.

Kupon porady prawnej

Poseł chiński ranny w katastrofie

WIEDEŃ. Samochód, w którym jechał poseł chiński w Wiedniu Tung, zderzył się wczoraj z tramwajem. Minister Tung odniósł poważne obrażenia. Przewieziono go natychmiast do szpitala, gdzie dokonano operacji, która miała przebieg pomyślny.

Estoński minister Spraw Zagranicz.

przybędzie z wizytą do Polski

W najbliższych dniach przybędzie do Warszawy Minister Spraw Zagranicznych Estonii. W ten sposób w tygodniu po wizycie Ministra Spraw Zagranicznych Szwecji, Polska gościć będzie drugiego przedstawiciela państw bałtyckich.

Należy przypomnieć, że mini strowie spraw zagranicznych pozostałych państw bałtyckich bawili już w Polsce.

Serdeczne stosunki Polski z tymi państwami, podkreślane przez wzajemne wizyty, wskazują na wspólne cele polityczne tych państw oraz na rosnące znaczenie Polski.

Rekin pożarł trzy osoby

wywróciwszy łódź żaglową

LONDYN. Rekin olbrzymich rozmiarów wywrócił w zatoce Carradale w hrabstwie Argllschire (zach. Szkocja) łódź żaglową. Zginęły trzy osoby, a mianowicie sternik, brat jego i syn sternika.

Ponieważ wypadek ten wydarzył się w niedalekiej odległości od brzegu, a członkowie załogi łodzi świetnie pływali, nie ulega wątpliwości, iż pożarł ich rekin.

Łódź motorowa, która niezwłocznie udała się na miejsce wypadku, przybyła już za późno.

RYCHŁO W CZAS.

— Tę książkę pożyczyłem przed dwoma laty.

— Najwyższy czas, abyś ją oddał.

Usiłowała zastrzelić brata

nie mogąc odebrać podpisanych weksli

W skromnym mieszkanku przy ul. Czerniakowskiej 148 w Warszawie zamieszkiwała rodzina Grabowskich.

W czerwcu ub. roku przyjechał do Warszawy z Francji brat Grabowskiej, Władysław Nowak i zamieszkał u szwagra. Nowak przywiózł z soba kilka tysięcy złotych, zaoszczędzonych w czasie pracy kopalnianej na emigracji.

Grabowska zażądała od brata pożyczki w sumie 2000 zł. Umówiono się, że właśnie w formie procentów Nowak otrzymywać będzie mieszkanie i utrzymanie. Na pożyczoną kwotę Grabowscy wystawili weksle, które Nowak przechowywał w swoich kufrach.

Po paru miesiącach stosunki między Nowakiem a siostrą i szwagrem popsuły się. Nowak zauważył, że siostra usiłuje mu wykraść weksle. Kiedy zwrócił na to uwagę, Grabowska wpadła w wściekłość i zaczęła grozić bratu zabójstwem.

Sprzeczki stale się powtarzały. Jedna z nich wybuchła w dniu 5 kwietnia rb tuż przed udaniem się na spoczynek. Grabowska zabrała Nowakowi listy od jego żony, którą wraz z dziećmi pozostawił we Francji.

Nowak w ostrej formie zwrócił się do siostry, robiąc jej wymówki za bezceremonialne rewizje jego rzeczy. Grabowska wpadła w wściekłość. Zaczęła rzucać w brata różnymi przedmiotami, tak że w obronie napadniętego stanąć musiał sam Grabowski.

Interwencja męża jeszcze bardziej rozwścieczyła kobietę. Wpadła do kuchni i po chwili wróciła, trzymając w ręku rewolwer. Padły strzały. Żadna z kul nie trafiła Nowaka, natomiast ciężki postrzał otrzymał mąż Grabowskiej. Ranny wraz ze szwagrem zdołali wymknąć się z mieszkania.

Po przybyciu policji Grabowska uspokoiła się. Powędrowała do więzienia i wczoraj stanęła przed Sądem Okręgowym, oskarżona o usiłowanie zabójstwa brata.

Na rozprawie nie przyznała się do winy, tłumacząc, iż przebiegu zajścia nie przypomina sobie. Zaprzeczyła, by powodem niesnasek była sprawa pieniężna. Wprowadził ją w zdenerwowanie list Nowakowej, która podjudzała brata, by energicznie ściągał należność i nie cofał się nawet przed ostatecznym zniszczeniem siostry.

Rozprawie przewodniczył sędzia Kotarba.

Za 10 franków podpalił las

Zbrodnicza ręka kierowała 15-letnim chłopcem

PARYŻ. Z Bordeaux donoszą o aresztowaniu przez żandarmerię w Mont de Marsan 15-letniego chłopca, któremu dano 10 franków za podpalenie lasu.

Aresztowany nie chce powiedzieć nazwiska osoby, która nakłoniła go do popełnienia tego czynu. Policja aresztowała jednak pewnego osobnika, na którym ciążą podejrzenia, iż był on podżegaczem.

Wiadomości te wywołały duże wrażenie wśród mieszkańców południowej Francji, gdzie na skutek panującej od szeregu tygodni suszy, wybuchają pożary lasu, które zdaniem miejscowej ludności są dziełem zbrodniczych rąk, przy czym brana jest pod uwagę możliwość, że pożary te są dziełem elementów wywrotowych.

Przypuszczenie to znalazło ostatnio potwierdzenie w aresztowaniu przed kilku dniami młodego komunisty, którego schwytano na gorącym uczynku podpalania.

Podobny wypadek wydarzył się również w Saint Symphorien. gdzie również aresztowano podpalacza.

Wesoły kącik

Jedno łóżko

Tej nocy ponuro mi było na duszy.

Jeżeli ktoś z Was, Czytelnicy, znalazł się w podobnej, jak zniższa, sytuacji, to zrozumie, dlaczego wcale mi było nie do śmiechu.

Godzina pierwsza po północy. Małe, obce miasteczko, w którym muszę się zatrzymać przejazdem. Deszcz leje jak z cebra. W miasteczku jeden mały hotelik, a w hoteliku jeden tylko wolny, mały pokoik z jednym tylko małym łóżeczkiem.

I na to łóżeczko dwóch reflektantów, dwóch spóźnionych i przemoczonych przejezdnych: ja (85 kilo żywej wagi) i jakiś gruby, brzuchaty agent handlowy (na oko — co najmniej 110 kilo).

Przyszliśmy do hotelu jednocześnie i gospodarz powiedział nam:

— Jeżeli panowie chcą razem przenocować w tym łóżku, to proszę. Innego łóżka nie mam.

Spojrzeliśmy na siebie niechętnie (ja i gruby agent handlowy) i niechętnie zgodziliśmy się na wspólne łóżko.

Byłem piekielnie znużony podróżą i śpiący. Stanąłem zgnębiony nad łóżkiem i zacząłem kalkulować, jak my się we dwójkę zmieścimy. Chyba że mój wspólnik do łóżka, wystawi brzuch na zewnątrz... To może wtedy, jakoś, bokiem, ułożymy się. Inaczej mowy nie ma.

Wypowiedziałem swoje myśli głośno. Gruby agent handlowy łypnął na mnie złym okiem i mruknął:

— Mój brzuch, nie może wisieć w powietrzu. Mój brzuch jest tak samo zmęczony, jak ja cały i tak samo musi odpocząć.

Gniewnie zabrał się do rozbierania i po chwili milczenia spytał:

— Czy pan chrapie?

Uspokoiłem go, że nie.

— To dobrze, bo ja chrapię i sapie i jęczę przez sen. Jak byś my obaj zaczęli chrapać i sapać, to by nie można było spać.

Nie odezwałem się.

— Prócz tego — dodał grubas — rzucam się przez sen i czasem kopię też.

Zrozumiałem. Facet chce mnie nastraszyć, żebym zrezygnował z łóżka... Udałem, że mnie to nic nie obchodzi.

— Jestem baradzo nerwowy — mówił w dalszym ciągu mój towarzysz, ściągając spodnie i składając je „na kant". — I nie można się dziwić. Dziesięć dni jeżdżę od miasta do miasta i nie zarobiłem ani grosza. Mam żonę, dzieci, mieszkanie. A zarobić ciężko. Ludzie, panie szanowny, muszą złamać 10 nóg, albo 12 rąk, żebym ja mógł zapłacić komorne. Bo ja, uważa pan, han dluję aparatami leczniczymi na złamane ręce i nogi. Ale kto dziś łamie nogi?! Nawet marnej ręki — też nie!

Milczałem.

— Rozumiem — ciągnął dalej kupiec — że panu nieprzyjemnie będzie spać w jednym łóżku z człowiekiem, który żyje ze złamanych rąk i nóg... Ale co robić, panie szanowny! Czy są dziś lepsze interesy?

Nareszcie i ja zabrałem głos.

— Rzeczywiście nie ma — zgodziłem się. — Moje interesy też nie lepiej idą. W zeszłym miesiącu wszystkiego trzech powiesiłem. I jak tu z tego wyżyć? Żeby opłacić komorne, muszę powiesić czterech! A gdzie utrzymanie, ubranie, węgiel. Nie mówię dużo, ale żeby jako tako wyżyć, muszę wieszać co najmniej 10-ciu ludzi miesięcznie.

W czasie tego opowiadania, mój towarzysz, przestał ściągać skarpetki i przyglądał mi się zdziwiony.

— Przepraszam, nie rozumiem. Na komorne pan potrzebuje czterech ułaskawionych?

— Tak — potwierdziłem spokojnie.

— Bez podatku lokalowego.

— A czy można wiedzieć, czym pan się zajmuje?

Usiadłem obojętnie na krześle, obojętnie zacząłem ściągać buty i obojętnie powiedziałem.

— Jestem katem. Jutro właśnie wieszam pewnego bandytę.

W oczach mego partnera zabłysły niespokojne ogniki... Nic już nie mówił...

— Rozumiem — dokończyłem, kładąc się do łóżka — że panu nieprzyjemnie będzie spać z człowiekiem, który żyje z powieszonych ludzi. Ale co robić? Czy są dziś lepsze interesy?

Mój współlokator podniósł się z krzesła, pokręcił chwilecz kę i oznajmił:

— Przepraszam, muszę wyjść na chwilę.

I wyszedł. Po chwili przysłał służącego po swoje ubranie i rzeczy. Tej nocy spałem doskonale.

Gruby agent, jak się dowiedziałem, spał na krześle w przed pokoju.

Napoleon Sądek.

Straszliwe spustoszenia w m. Hongkong

wyrządził huragan, który szalał całą noc — 100 osób zginęło pod gruzami zwalonych domów — Morze wyrzucało statki na ląd — Dzielnica chińska spłonęła — Cholera zbiera żniwo śmierci

HONGKONG. Huragan, który przeszedł nad miastem, dokonał wielkich spustoszeń. Burza trwała bardzo długo, nasilenie jej zmniejszyło się dopiero po upływie kilku godzin.

Na razie trudno jest jeszcze ocenić w całej rozciągłości szkody wyrządzone przez nawałnicę. Połączenie telegraficzne i telefoniczne z Szanghajem zostały przerwane. Nie działa również miejscowa stacja radiowa.

Z braku urzędowych wiadomości o rozmiarach katastrofy powstają pogłoski, przedstawiające je w sposób przesadny.

Liczne okręty, stojące w porcie doznały uszkodzeń. Znaczna część statków znajdowała się w chwili burzy poza portem. Na całym wybrzeżu leży wielka ilość łodzi i mniejszych statków, wyrzuconych przez fale.

Parowiec japoński „Asama Maru" zerwał się z kotwicy i osiadł na mieliźnie. Należy on do większych parowców handlowych, liczy bowiem ok. 17 tys. ton.

Zaginął chiński holownik. Istnieje obawa, że zatonął. Port jest zapełniony statkami, które zerwawszy się z kotwicy, osiadły w płytszych częściach portu.

Ulice miasta przedstawiają również opłakany widok. Nie tylko trotuary, ale i jezdnie w wielu miejscach są zabarykadowane gruzami murów, które się zawaliły, belek, desek i zerwanych dachów.

W chińskiej dzielnicy miasta wybuchł pożar, który zniszczył kilkaset domów.

W akcji ratunkowej biorą udział straż ogniowa, wojsko i marynarze okrętów wojennych, stojących na redzie w Hongkongu.

Z dalszych depesz wynika, że tajfun trwał prawie całą noc. Była to straszna noc dla mieszkańców miasta.

Szybkość wiatru sięgała 130 mil na godzinę. Kiedy burza się uspokoiła, miasto w godzinach porannych wyglądało jak gdyby zostało zbombardowane przez eskadry samolotów.

Przeszło 100 osób utraciło życie w mieście, ginąc pod gruzami zawalonych domów. Liczba ta jest oparta jedynie na pierwszych danych, zebranych przez władze. W rzeczywistości prawdopodobnie będzie znacznie wyższa.

Obecnie trudno jest jeszcze zorientować się w spustoszeniach, jakich huragan dokonał w porcie. Nie wiadomo ile osób utonęło wraz ze statkami, które w wielkiej ilości zgromadziły się z powodu blokady wybrzeży chińskich, nie tylko w porcie, ale i poza portem.

Przeszło 20 statków i parowców doznało poważniejszych uszkodzeń. Osiadł również na skałach parowiec włoski „Conte Verde", liczący przeszło 18 tys. ton.

W dzielnicy chińskiej w zgliszczach domów, które spłonęły, znajdują się niewątpliwie zwłoki licznych ofiar katastrofy. Dotychczas wydobyto całkowicie zwłoki 15 Chińczyków.

Katastrofa, która dotknęła Hongkong jest tym straszniejsza, iż w mieście panuje już od pewnego czasu cholera. W ciągu ubiegłego tygodnia zanotowano 394 wypadki tej choroby. Z tej liczby 219 zakończyło się śmiercią.

Goście zagraniczni na manewrach

Na wielkie manewry jesienne Armii Polskiej przybędą szefowie sztabów państw bałtyckich. Przewidziany jest przyjazd gen. Recka, szefa sztabu generalnego armii estońskiej, gen. Hartmanisa, szefa sztabu generalnego armii łotewskiej oraz gen. Oescha, szefa sztabu generalnego armii fińskiej.

RADIO

PIĄTEK, 3 WRZEŚNIA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka. (płyty). 12.03 Dziennik. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Orkiestra Salonowa (z Łodzi). 15.45 Wiadom. gospodarcze. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert solistów. 16.45 Samolotem do Palestyny — reportaż. 17.00 Koncert ork. Filharm. Warsz. (Transmisja z Ciechocinka). 17.50 Wędrówka tasiemca. 18.00 Skrzynka ogólna. 18.20 Orkiestra Jacka Hyltona (płyty). 18.50 Pogadanka. 19.00 Koncert kameralny (z Krakowa). 19.25 Piosenki włoskie w wyk. J. Wolińskiego — tenor. 19.50. Wiadom. sportowe. 20.00 Koncert rozrywkowy. W przerwie o godz. 20.45 Dziennik i Pogadanka. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 22.00 Recital skrzypcowy w wyk. Eugenii Umińskiej. 22.30 Pieśni nastrojowe. 22.50 Ostatnie wiadom. Dziennika.

Warszawa II.

13.00 Sonaty od Scarlatti'ego do Debussy'ego — V audycja (płyty). 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Zastosowanie cukru w gospodarstwie domowym — gawęda. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadom. sportowe. 22.05 „Piekiełko" — obrazek Wł. Orkana. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23.15. Muzyka taneczna.

Na froncie wojennym w Hiszpanii

zachodzą małe przesunięcia

WALENCJA. Komunikat oficjalny donosi, że na froncie aragońskim wojska rządowe posuwają się w kierunku na Belchite.

Powstańcy atakowali gwałtownie pozycję koło Mediana. Wszystkie ataki przeciwnika na Zuera i Villa Mayor de Caleyo zostały odparte.

Po długotrwałym ostrzeliwaniu Santa Barbara, powstańcom udało się zająć szereg pozycyj koło tej miejscowości.

Na froncie Santander oddziały wojsk rządowych zmuszone były wycofać się na drugą stronę rzeki Deva.

Na froncie południowym na odcinku Granada powstańcy zajęli miejscowość Cortigo, lecz wojska rządowe przeszły do kontrataku i wyparły przeciwnika z zajmowanych przez niego pozycyj.

Na odcinku Pozoblanco wojska rządowe zajęły miejscowości: Aldea, Cuenca i Sierra Naval Carazo.

SALAMANKA. Komunikat oficjalny głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że na froncie Santander wojska powstańcze zajęły wczoraj 22 miejscowości, m. in. Unquera, Villa Nueva, San Vincente dela Barquera.

Na froncie aragońskim, na odcinku Zuera, Villa Mayor i Belchite ataki przeciwnika osłabły. Na froncie Kordoby na odcinku Penarroya powstrzymano natarcie oddziałów rządowych, które poniosły ciężkie straty.

Na odcinku Espiel artyleria powstańcza ostrzeliwała bardzo skutecznie pozycje nieprzyjacielskie.

Gołąb pokoju Japonii

na wieść zakończenia zawieruchy wojennej w Chinach — Ludność domaga się przeprowadzenia karnej ekspedycji do końca

TOKIO. Minister spraw zagranicznych Hirota, który przyjął korespondentów zagranicznych, m. in. oświadczył, że Japonia rozpatrywała propozycje mocarstw, mające na celu zabezpieczenie Szanghaju przed niebezpieczeństwem działań wojennych, kiedy Chińczycy zaatakowali japoński konsulat generalny i okręty japońskie na rzece Wang-Poo, zmuszając siły japońskie do obrony i zapewnienia bezpieczeństwa przeszło 30-tysięcznej rzeszy obywateli japońskich.

Chińsko - sowiecki pakt nieagresji, zawarty przed kilku dniami, posiada zdaniem Hiroty, specjalne znaczenie. Japonia, broniąca wschodniej Azji przed wpływami komunistycznymi, nie może zajmować stanowiska obojętnego.

Rząd japoński jest gotów do odwoływania swych korpusów ekspedycyjnych i wyciągnięcia w przyjaźni rąk do Chin, jeżeli rząd chiński z całą szczerością zgodzi się na zmianę swego stanowiska wobec Japonii. Nie może jednak pozwolić na powtarzanie się opłakanych incydentów i wobec powagi sytuacji jest zdecydowany prowadzić do końca swą obecną politykę, dopóki nie dojrzeją możliwości zasadniczego załatwienia sprawy.

Japonia i Chiny, pomimo wszystko, powiedział Hirota, są sąsiadami i starymi przyjaciółmi. Nie byłoby trudno urzeczywistnić ideał wspólnej pomyślności i dobrobytu.

Minister zapewnił, iż interesy mocarstw trzecich będą poszanowane.

W Tokio odbyły się olbrzymie wiece, w których wzięło udział przeszło 30 tysięcy osób. Na zebraniach tych przyjęto rezolucje domagającą się po 1) przeprowadzenia do końca karnych zarządzeń w stosunku do Chin, 2) obalenia rządu nankińskiego, i zgniecenia ruchu komunistycznego w Chinach, 3) rezolucja występuje przeciwko półśrodkom i wszelkiej interwencji państw trzecich.

Czang — Kai — Szek przeprasza

za zbombardowanie statku amerykańskiego

WASZYNGTON. Departament stanu otrzymał depeszę od ambasadora Stanów Zjednoczonych w Nankinie z zawiadomieniem, iż Czang-Kai-Szek wyraził mu ubolewanie w imieniu rządu chińskiego z powodu bombardowania „Prezydenta Hoovera".

Marszałek dodał, iż Chiny wydały wszystkie konieczne zarządzenia, by zapobiec powtórzeniu się podobnych incydentów.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę. Hrabia bowiem nię wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Tudziewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Braci naturalnie nie zastał, natomiast Klara, mówiąc o ciągle niewygasającej miłości dla niego, powiedziała mu o tym że dokumenty, które zniszczył, były sfałszowane, że będzie miała dziecko, że stało się to pod przymusem braci. Chory i osłabiony hrabia oszołomiony był tymi wiadomościami.

Chcąc ułatwić sobie ucieczkę, Alfred zatrzymał na szosie jakiegoś podróżnego, zmuszając go do wymiany samochodów.

Alfred otworzył drzwiczki samochodu, mierząc z rewolweru do przerażonego kierowcy.

— Mój wóz lepszy. Zarabiasz pan na czysto i jeszcze tyle ceregieli! Tylko pan będziesz musiał zaczekać trochę na drobną naprawę. Siadaj, Hanko! — rozkazał.

— Po co to... — bąkał podróżny, chcąc jeszcze protestować.

— Cicho! — zawołał Alfred.

Zasiadł przy kierownicy i energicznym zakrętem skierował sportowy elegancki nowy samochodzik w drogę powrotną.

Podróżny stał nieruchomo, opuściwszy bezwładnie ręce w żółtych skórkowych rękawicach. Na jego twarzy malował się jeszcze przestrach i zdumienie.

Alfred machnął mu ręką na pożegnanie i roześmiał się.

— Pojedzie do miasta, a tam go jeszcze przywitają salwą na powitanie! Za to my przejedziemy łatwiej. Zresztą nie dostanie się tak prędko, bo uszkodziłem wóz.

— Jestem już potwornie zmęczona tym wszystkim — powiedziała Hanka.

— Odpoczniesz sobie później! — zawołał. — Zresztą nie jesteśmy daleko celu. Byle nam znów nie wleźli w paradę!

Zjechali na boczną drogę, pełną wyrw i wyboi tak głębokich, że samochód mógł posuwać się tylko bardzo wolno.

— Możebyśmy zatrzymali się gdzie na krótko. Jestem piekielnie głodna.

— Niech ci się nie zdaje, że wyprowadzisz mnie w pole! — odparł. — Zatrzymamy się tam, gdzie nie będzie groziło nam żadne niebezpieczeństwo. Gdyby nie to kołowanie, bylibyśmy już na miejscu. Sitko zrobię z każdego, kto by chciał mnie teraz zawrócić. Dostaniemy się do tych lasów — wskazał ciemno błękitne pasmo na widnokręgu, a już będziemy prawie w domu. To już coraz bliżej...

Ożywił się, coraz bardziej pewny powodzenia.

Hanka z niepokojem patrzyła, jak szybko zbliżają się do lasów.

— Czy ja już nie wyrwę się z jego rąk? — myślała z przerażeniem.

I wyrzucała sobie lekkomyślne nawiązanie znajomości z Demskimi.

— Gdybym się im nie nasuwała przed oczy, nie byłoby tego wszystkiego.

Ale to były rozważania spóźnione.

— Po co ja o tym myślę? — spostrzegła się. — Teraz trzeba się ratować! Ratować za wszelką cenę. Jeśli mnie wywiezie za granicę, jestem zgubiona! Nie oprę mu się przecież... A wtedy!...

Zadrżała tak silnie, że Alfred zwrócił na to uwagę.

— Zimno ci? — spytał. — Trudno! Lepiej nawet, że trafił się taki odmienny wóz. Łatwiej nas przeoczą. A mamy jeszcze przed sobą osady ludzkie... Mam nadzieję, że pójdzie gładko!

Wjechali wreszcie w las, droga jednak skręcała zaraz na obszerną polanę, na której rozsiadło się jakieś miasteczko, szare, biedne. Przemknęli możliwie szybko po źle zabrukowanej ulicy, przez rynek, zatłoczony wozami chłopskimi. Ludzie oglądali się za nimi, jak to niezwyczajni zbyt częstych odwiedzin takich pojazdów. Jeden i drugi koń spłoszył się i wreszcie wszystko zginęło sprzed oczu Hanki w tumanach kurzu.

Wjechali znów w las, który ogarnął ich chłodem i ciszą. Cienie jego wydały się Hance ponure i groźne. Był to najstraszniejszy las, jaki oglądała w swoim życiu, nigdy bowiem nie patrzyła z takim lękiem, jak w owe nużące i pełne trwogi godziny.

Podobnie, jak przez pierwsze miasteczko, przejechali przez drugie, większe, ale podobne w rozsypaniu biednych, niskich domków, w zmurszałych, chylących się płotach, w tumanach kurzu.

— Jesteśmy w domu! — powiedział Alfred, kiedy znów zatonęli w cieniu lasu, wśród którego wiła się droga. Przemykali się koło rzadkich chałup, czy wiosek, marnie uprawionych pól.

Wśród lasu, gdzie nie było widać ani śladu ludzkiej siedziby, w pobliżu dość dużego drewnianego mostu, Alfred nagle zatrzymał samochód.

— Już myślałem, że zbłądziłem. Ale jest wszystko w porządku. Mam dobrą pamięć! — pochwalił się. — Wysiadaj.

— Przecież tu nikt nie mieszka!

— Nie szkodzi! Prędzej.

Musiała usłuchać.

— Poczekaj tu na mnie. Naturalnie nie próbuj uciekać, bo byłoby to bez sensu. Ja muszę się załatwić z samochodem. Już nie jest nam potrzebny!

Rozejrzał się, po czym wolno skierował samochód przez niewielki rów do stromego brzegu obok mostu.

— Co on chce zrobić? Wpadnie razem z samochodem do wody!

Ale Alfred na kilka metrów przed urwiskiem wyskoczył. Samochód potoczył się sam, na chwilę zawisł nad przepaścią, po czym runął w dół. Głośny plusk i ryk, oraz kłąb pary dały znać Hance, że samochód pogrążył się w wodzie.

Alfred podbiegł na skraj urwiska, spojrzał w dół i następnie szybkim krokiem ruszył do Hanki.

— Wszystko w porządku! Nie widać go wcale! Kiedy znalazł się koło niej, dorzucił.

— Idziemy dalej!

— Ja się boję... — szepnęła.

Ze mną jesteś! Mnie się chyba nie boisz. Krzywdy ci nie zrobię. Chyba tylko w tym wypadku, gdybyś chciała uciec, lub wezwała czyjejś pomocy. Tutaj jednak nie licz na to! Zupełne pustkowie. Mamy przed sobą parę kilometrów drogi i jestem pewny, że nikogo nie spotkamy. Gdyby się nawet trafił jakiś gajowy, to źle skończy, jeśli będzie chciał zainteresować się nami, albo choćby nas dostrzegł. Lepiej nie mieć świadków, że się szło tą drogą. Idź naprzód tą ścieżką — wskazał ledwie widoczną ścieżynę, wydeptaną w igliwiu.

Zniknęli w lesie.

Nad ich głowami szumiały stare, wysokie sosny. Pod nogami trzaskały suche gałązki, gęsto zaścielające ziemię. Obok ledwie dosłyszalnie pluskała o przybrzeżne kamienie rzeka.

Hanka, udręczona lękiem i przeżyciami, zmęczyła się prędko. Pot perlił się na jej czole.

— Co się stało? — spytał Alfred, kiedy zatrzymała się.

— Zmęczona jestem.

— Możemy odpocząć trochę! — zgodził się. — Dziś na noc dostaniemy porządne łóżko. Zawsze trochę pośpiemy! — powiedział, uśmiechając się. — Trochę niezwykła noc poślubna bez ślubu, co? Nie szkodzi. Będziemy też mieli urozmaicony miesiąc miodowy. Czeka nas ładna podróż!...

Hanka osunęła się na ziemię. Alfred siadł obok niej.

— Nareszcie jesteśmy sami! — powiedział, ogarniając jej postać pożądliwym spojrzeniem.

Ogarnęła szczelnie sukienkę na kolanach.

— Niepotrzebna wstydliwość — mruknął. — Po co? Przyjemnie tu, co?... Cicho, nastrój romantyczny. Zupełnie jak w romansach.

Podsunął się do Hanki. Odsunęła się żywo.

— O, a cóż to ma znaczyć? Nagle nie podobam ci się?

— Nigdy nie podobali mi się ludzie, którzy nadużywają swej siły! — powiedziała z mocą.

— Chyba dosyć już naskakałem się koło ciebie. I to miało ten skutek, że chciałaś mnie wystrychnąć na dudka! — przypomniał z gniewem.

Nie odpowiedziała.

— Daj no całusa na zgodę! — objął ją i przyciągnął do siebie.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część III. Ofensywa Budiennego

34.

Ściemniło się zupełnie, kiedy stanęliśmy na miejscu. Kwatery w miasteczku nie dogadzały nam z powodu braku stajen, wobec tego ruszyliśmy dalej do odległej o trzy kilometry wioski.

Zmęczeni pięciodniową jazdą chcieliśmy jak najprędzej stanąć na kwaterach, aby wypocząć na leżycie.

Por. Olszewski wysłał przodem kilku szwoleżerów z kapr. Jakubowskim, aby obrali we wsi dla nas kwatery. W międzyczasie zapadła noc głucha. Pogodne niebo usiane gwiazdami, a na wschodzie, hen za borami żarzy się łuna wschodzącego księżyca.

Żołnierze w złych humorach klną. Któryś się odzywa:

— Kapralu! Kiedyż te kwatery nareszcie będą?

— A co, już wam tak pilno, nie wyspaliście się w wagonach? — odpowiada zapytany.

— W wagonach? Co za spanie? W zaduchu pomiędzy końmi na gołej podłodze, gnatów psiakrew nie czuję!

— Poczekajcie! Jak wrócicie do matki to się wyśpicie, te raz, bracia, wojna! O wygodach nie ma co gadać! — odpowiada kapral.

Naraz stało się coś nieoczekiwanego. Błysnęło kilka ogników przed nami i rozległ się huk wystrzałów. Szwadron zatrzymał się.

— Cóż u licha? — zadajemy sobie wzajemne pytania. Czyżby bolszewicy? Już tutaj? Mielibyśmy dzisiaj pecha nie ma co! Nasze kwatery i odpoczynek wściekły się.

Za chwilę strzały cichną i rozlega się tętent koni.

Ciekawi jesteśmy niezmiernie co to mogło oznaczać. Kapral Jakubowski z kwatermistrzami pędzą co koń wyskoczy do szwadronu. Por. Olszewski zaniepokojony pyta:

— Co się stało?

— Bolszewicy we wsi! — meldùje kapral.

Okazuje się, że nasi kwatermistrze, wjechawszy do wsi, wpadli na konny patrol bolszewicki, skąd po wzajemnej wymianie strzałów cofnęli się.

— Żeby ich szlag trafił! — rugają żołnierze, ale już sen odleciał wszystkich.

Za chwilę jedziemy powoli naprzód wyprzedani przez patrol i szpicę. Posuwamy się ostrożnie, wytężając wzrok na wszystkie strony, aby do licha nie dać się podejść znienacka.

Szwadron zatrzymuje się przy pierwszych chatach wioski. Porucznik wysyła patrole we wszystkich kierunkach, aby się przekonać o obecności nieprzyjaciela.

We wsi bolszewików nie ma, ponieważ cofnęli się z powrotem. Jednak o odpoczynku nie ma mowy. Rozstawiamy warty w kilku punktach wsi, a reszta szwadronu w ostrym pogotowiu rozkłada się na obszernym ugorze pod wsią. Nie wolno rozsiodłać koni, jedynie można popuścić nieco popręgi i nakarmić konie. Pokładliśmy się na ziemi, trzymając konie na wodzach.

Leżę przed koniem na trawie, koń chrupie z torby owies, a mnie różne myśli chodzą po głowie.

Zastanawiam się nad sytuacją, w jakiej jesteśmy. Sami, jednym szwadronem, ponieważ drugi szwadron naszego pułku pozostał w tyle, reszta pułku je szcze w wagonach w drodze, a tu w około żadnego nie ma oddziału. Gdzież tu jest linia frontu?

Przejeżdżając przez Zdołbunów, zauważyłem trochę piechoty i dwa pociągi pancerne na stacji, ale nigdzie żadnej gotowości bojowej, formalny spokój jak gdyby nieprzyjaciel był bardzo daleko.

Spojrzałem w stronę Zdołbunowa i jakby nigdy nic. Światła elektryczne na stacji migocą. Cisza. Słychać tylko od czasu do czasu gwizd manewrujących parowozów i łoskot przetaczanych wagonów. Miasto śpi spokojnie, nie przeczuwając, że lada chwila zerwie się burza!

Zza borów wypłynęła krwawa tarcza księżyca, rzucając szkarłatne smugi światła na ziemię. Zajaśniały jakimś niesamowitym odcieniem przedmioty. Ściany chat, twarze żołnierzy stały się krwawe i straszne zarazem.

Zdawało mi się, że widzę wszędzie krew i krew dookoła. Żołnierze milczą zadumani, jakby pod wrażeniem tego co nas spotkać może. Jeden ze szwoleżerów, leżących tuż, trąca mnię i pokazując mówi:

— Patrz! Patrz tam na wschodzie taka łuna czerwona, jakby się paliło. Całe niebo, jak krew!

— Tak, widzę! — odrzekłem.

— Może to akurat wróżba, że naprawdę poleje się krew?

— Kto wie, może jeszcze do rana nie doczekamy spokojnie? — odrzekł kolega.

Wtem podszedł do nas kapral

— Aha, nie śpicie! To dobrze! Podciągajcie popręgi i po jedziecie zaraz obaj na placówkę za wieś.

— Rozkaz!

Za chwilę siedzieliśmy już w siodłach.

— Którędy mamy jechać? — pytam.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

3 Wrzesień

PIĄTEK

Szymona Słupnika, Doroty, Eufemii p., Zenona

Słowiański: Przesława

Słońca wsch. 4.50, zach. 18.20.

Księżyca wschód: .59, zach. 17.12.

HISTORIA PODAJE:

1612 Zwycięstwo Chodkiewicza pod Moskwą.

1791 Uchwalenie Konstytucji francuskiej.

1914 Zdobycie przez Niemców m. Reims i zbombardowanie katedry.

1935 Wybuch wojny włoskiej z Abisynią.

PRZYSŁOWIA:

Gdy nadejdzie wrzesień,
Wieśniak ma zwasze pełną
Stodołę i kieszeń.

KTO NIE WIE, ŻE:

Podobno pluskwa wytrzyma bez jedzenia do sześciu lat.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Także przyczyna. Na pogrzebie barona Rotschilda zauważono jakiegoś Żydka z Małopolski, który bardzo rzewnie płakał. Zapytano go:

— Czemu tak płaczesz? Czy jesteś może krewnym zmarłego?

— Niestety, nie i dlatego płaczę.

„Trafalgar"

Powieść na tle filmu wytw. „Twentieth Century-Fox" p.t.: „TRAFALGAR"

Minęło dwanaście lat. Przez ten okres Jonatan Blake wiernie służył panu Argensteinowi i domowi Lloydów. Argenstein troskliwie opiekował się Jonatanem niczym rodzony ojciec.

Jonatan był już członkiem Syndykatu domu ubezpieczeniowego Lloydów i wdzięczność jego dla p. Argensteina nie miała granic.

Pewnego dnia wierny lokaj p. Argensteina, przybiegł doń z hiobową wieścią.

— Pański pomocnik, panie Argenstein — zawołał już od drzwi — siedzi w więzieniu.

— Co się stało Jonatanowi?

— To dotyczy odmiennej płci. Aresztowano go mianowicie za podglądanie kobiety.

Angerstein natychmiast udał się do więzienia. Jonatan miał właśnie zostać skazany na 50 funtów grzywny za to, iż przez lunetę podglądał jakąś mieszczkę.

— Robiłem doświadczenie — rzekł Jonatan surowemu sędzie mu. Doświadczenie z telegrafem.

— Co to za dziwaczne słowo? — zapytał sędzia.

— Telegraf to przesyłanie wiadomości na odległość.

— Pan kpi z sądu, mój panie — zadecydował sędzia i wyzna czył wysokość grzywny.

Wieczorem tegoż dnia Jonatan na małym modelu pokazał panu Argensteinowi jak wyobraża sobie przesyłanie wiadomości na odległość.

— W ciągu pięciu minut mož na przesłać wiadomość przez kanał.

— W ciągu pięciu minut z Anglii do Francji? — zdziwił się Argenstein.

— Kiedy byłem jeszcze chłop cem mówił mi pan — rzekł Jonatan, — że szybkie wiadomości są podstawą rozwoju Lloyda. Te litery można przez lunetę odczytać przy pomocy reflektora z największej odległości.

W parę tygodni po tym wojna między Napoleonem a Anglią rozgorzała na dobre. Napoleon kazał aresztować wszystkich Anglików, przebywających we Francji. Jonatan przebywał w przebraniu księdza w Calais i był świadkiem, jak grupa rozwydrzonych żołdaków usiłowała gwałtem przytrzymać jakąś Angielkę, która w żaden sposób nie mogła się z nimi porozumieć.

— Mogę panom służyć za tłumacza — ofiarował się Jonatan którego sukienka duchowna bro niła od wszelkich zaczepek.

— Nie jestem szpiegiem — oświadczyła Angielka i Jonatan ujrzał jej wspaniałe oczy. Takie oczy nie mogły kłamać.

— Porucznik dziwi się, że taka młoda kobieta podróżuje bez opieki — rzekł Jonatan.

— Musiałam nagle wyjechać z Paryża.

— Niech się Pani nie boi, zaopiekuję się panią osobiście — zarechotał kapitan. Po chwili siedzieli już w powozie we trójkę, gdyż Jonatan za wszelką cenę postanowił uwolnić angielską lady z rąk Francuzów.

Kiedy ujechali kawałek drogi, Jonatan przy pomocy rewolweru zmusił wystraszonego kapitana do skoczenia w wodę, sam zaś skrył się w schowku, pociągając za sobą Angielkę.

Kiedy świt rozjaśnił ponure zwały chmur na horyzoncie, Jonatan i lady znaleźli się we dwójkę na dużej rybackiej łodzi. Jonatan, zrzuciwszy strój księdza, wykazywał teraz wielkie zdolności nawigacyjne. Nad La Manche szalała burza. Dwoje młodych ludzi zgrabiałymi od mrozu rękoma trzymało ster. Do Dover było już niedaleko.

Burze nad La Manche są zazwyczaj krótkie. Po godzinie przeczysty nieboskłon zdawał się zachęcać do wynurzeń miłosnych samotnej pary na morzu.

Jonatan i lady Elżbieta wylądowali w Dover i udali się do oberży.

W czasie tych dwu dni spędzonych na morzu Jonatan opowiedział Elżbiecie historię swego życia i jego wielkiej przyjaźni do Horacego Nelsona.

— Tak się złożyło, że nie widzieliśmy się od dzieciństwa.

— Teraz został admirałem i bożyszczem Anglii — dopowiedziała Elżbieta. Parę miesięcy temu widziałam go w Neapolu w pałacu sir Hamiltona. Mimo że był bohaterem dnia na jego twarzy malował się smutek.

— Jego miłość do lady Hamilton jest tragiczna — rzekł Jonatan. Nieszczęściem jest miłość do kobiety, której nie ma się nadziei poślubić.

— Przygotuję pokój dla państwa — wtrącił się usłużny gospodarz.

— Dwa pokoje, mój poczciwy człowieku — rzekł Jonatan.

— A ja myślałem, że państwo jesteście mężem i żoną — zauważył gospodarz.

Jonatan i lady Elżbieta udali się do swoich pokojów.

— Szkoda, że nie jesteśmy mężem i żoną, — wymknęło się Jonatanowi przy pożegnaniu.

Następnego dnia Jonatan dowiedział się od gospodarza, że jego towarzyszka wyjechała w nieznanym kierunku, nie pozostawiając dlań żadnej wiadomości.

ROZDZIAŁ IV

Minęło sporo czasu i Jonatan w żaden sposób nie mógł się dowiedzieć nazwiska ukochanej. Pewnego dnia otrzymał list donoszący mu o miejscu po bytu Elżbiety.

Jonatan uradowany natychmiast udał się do niej.

U lady Elżbiety odbywało się wielkie przyjęcie. Jakież by ło rozczarowanie Jonatana, gdy po pięciu minutach Elżbieta przedstawiła mu swojego męża.

— Ach, to ten kelner od Lloydów — wycedził zwolna lord Stacy.

Jonatan bez słowa opuścił dom Elżbiety. U wejścia rozminął się z tęgim mężczyzną, który wysiadł z wytwornej karety.

— Admirał lord Nelson — zaanonsował służący.

Dalszy ciąg jutro.

Latające smoki

Tak nazywa 300 milionów Chińczyków nowoczesne samoloty, które widzieli po raz pierwszy w życiu

Podczas walk o Szanghaj mło da flota powietrzna Chin swymi wyczynami wprowadziła cały świat w zdumienie. Swą sprawność flota zawdzięcza swemu twórcy, generałowi Tsai-Ting-Kai.

We wrześniu ubiegłego roku marszałkowi Czang-Kai-Czekowi w dniu jego urodzin specjalna delegacja wręczyła długą pergaminową kopertę, w której leżał czek na 4.500.000 dolarów. Pieniądze te marszałek przeznaczył na kupno samolotów i po 4 miesiącach na lotnisku w Nankinie znajdowało się 43 nowych maszyn Douglasa, 13 samolotów bombowych i 52 myśliwskie.

Obecnie sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Chińscy piloci podczas ostatnich walk nie tylko oszołomili województwo japońskie, ale cały świat.

Jest to wyłącznie zasługą młodego generała Tsai-Ting-Kai.

Generał Tsai zdał swój egzamin na pilota w Stanach Zjednoczonych. Do Ameryki udał się po dojściu Czang-Kai-Czeka do władzy jako jego zaciekły przeciwnik. Przez dwa lata przebywał Tsai na obczyźnie. W końcu napisał list przeprosinowy do swego przeciwnika i został przyjęty w Szanghaju z wielkimi honorami. Marszałek chciał oddać mu dowódz two nad 19 armią.

Generał Tsai nie chciał jednak na to się zgodzić i prosił o tekę ministra lotnictwa, które dotychczas nie istniało przy rzą dzie nankińskim.

Minister Tsai urzęduje obecnie w białym gmachu nowej dzielnicy Nankinu. Wewnątrz ściany gmachu są zawieszone drzeworytami przedstawiający-mi samoloty.

— Musi pan wiedzieć — oświadczył generał Tsai dziennikarzowi, który go odwiedził, — że ponad 300 milionów moich rodaków nigdy nie widziało samolotu. Rozsyłamy te plakaty z objaśnieniami po całym kraju.

— To samolot! — oświadcza nasz wysłannik chłopom i wskazuje laską bambusową na obraz. „A to jest bomba. Gdy ujrzycie latającego smoka, wówczas opuście wasze chaty,

— Co możemy zrobić, aby się uchronić przed latającymi smokami? — pytają wieśniacy.

— Dajcie nam pieniądze, a wówczas przeszkodzimy, aby latające smoki do was się dostały — odpowiada nasz człowiek.

Pod koniec rozmowy generał Tsai opowiedział o rosnącym w Chinach zapale dla lotnictwa.

— Nasi ojcowie burzyli linie kolejowe obcych, ponieważ przechodziły przez ich uprawne pola i cmentarze. Latanie jednakże było już marzeniem naszych przodków. Młode pokolenie uczy się latać. Proszę, przeczytajcie panowie, stosy tych listów, których autorzy, młodzi ludzie, błagają nas, abyśmy im dali możliwość nauki latania.

Jaką rolę odegrają „latające smoki" w dziejach świata? N... ...nie to na razie nie ma jeszcze odpowiedzi.

Na małej wokandzie...

Z polecenia przyjaciela

czyli: „O nicowaniu pań"

(A. E.) Pan Czesław Łomżycki wydał córkę za mąż za Karola Wandygę i cieszył się niepomiernie, gdyż córeczka była już mocno zaawansowana w latach i groziło jej staropanieństwo.

Ale w jakiś tydzień po ślubie córki, promienny nastrój pana Łomżyckiego zamącony został wizytą Ludwika Ogórka, który przybył bardzo nasrożony i rzekł:

— Coś pan za łachadojdę na szemu Karolkowi wkleił?

— Tylko przez łachadojdy, panie Lutek! — odparł z godnością pan Łomżycki. — Nie jestem byle kto i szaconku dla potomstwa wymagam.

— Szaconek szaconkiem, a córeczka właśnie łachadojda. Po choleręś pan chłopaka unieszczęśliwił ?Latał sobie z kolegamy, jak ten ptaszek, a tera każdego dnia spierka z żoną!

— A po diabła się kłóci?

— Bo musi! Zara w noc poślubne się kłócili, ponieważ że Karol w gazowem stanie był, a córeczka pana szanownego — w poważnem. A te dwa stany, to jak ogień z wodą.

Również także samo panna młoda insze defekta posiadała. Dwóch zębów jej brakło, a i ślepej kiszki nie było, znakiem czego będzie musiał Karol na nowe kiszkę ekspens uskutecznić.

I na gębie brzydka, jak sto diabłów.

— Ale za to kobitka skromna, cnotliwa...

— W łokciu, panie szanowny.

— Nie czepiałbyś się pan, panie Lutek. Te wszystkie drobiazgi, to frajer. To co, że na wierzchu niéładna i skazowana? Grunt, że wewnętrzne zalety posiada.

— Trza było przenicować córeczki przed ślubem, to by obeszło się przez rabanu, panie Łomżycki. Ale teraz to już nie da rady! Karol kazał grzanie panu urzeczywistnić, czego odmówić mu nie mogę, ponieważ że przyjaciel jego jestem.

Pan Ludwik podniósł się z krzesła, po czym nastąpiło „grzanie", wykonane z rzadką sumiennością i precyzją.

Daremnie bronił się pan Ludwik przed sądem, że nie jest winien, bo wykonywał tylko polecenie Karola. Sąd uznał winę jego za udowodnioną i skazał go na 50 złotych grzywny.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Studiujący Zenon. Jest Pan zdolnym i wytrwałym przede wszystkim. Dojdzie Pan do upragnionego celu. Przełamie Pan opór rodziców, którzy koniecznie chcą widzieć Pana księdzem. Nie ma Pan w zupełności powołania do stanu duchownego. Natychmiast po ukończeniu studiów otrzyma Pan posadę dobrze płatną i to pozwoli Panu pracować dalej w swoim umiłowanym zawodzie. Pańskim dziełem będą wynalazki, które przyczynią się dla dobra ogółu.

Opalony. Proszę o nadesłanie pisma żony i wskazane byłoby jej osobiste przybycie, celem utrwalenia zgody. Wyczuwam, że do tego dojdzie. Warszawa, Piusa XI 37 — 8.

Maria Et-r. Wymieniony list nie doszedł do moich rąk, lub też został odrzucony z powodu nie dotrzymania warunków, t. zn. z braku adresu nazwiska, (oprócz pseudonimu) daty urodzenia lub też kuponów, a takich było dużo.

Pierackiego 12. Wszelkie dane podałem swego czasu w liście poleconym, skierowanym do Pani. Nie mam nic więcej do dodania.

Ninka. Plany Pani się spełnią jednak nie tak szybko. Wpierw będą z tego powodu najrozmaitsze przykrości, niesnaski. Dużo będzie Pani cierpiała ,ale w końcu dopnie do swego celu. Zdrowiu grozi niebezpieczeństwo ze strony komunikacji. Uważać!

K. C. 17/12.1911. Bije z Pańskiego pisma nieecodzienna inteligencja. Niestety załamał się Pan. Życie, które przyniosło mu wiele przykrych niespodzianek, odebrało Panu wiarę w siebie. Tę wiarę musi Pan odzyskać. Z chwilą odzyskania jej, życie popłynie innym torem. Jeśli będzie Pan energicznie szukał pracy, znajdzie ją Pan na pewno. Wiem, że wybrnie Pan z tego tak obecnie przykrego położenia. Zaznał Pan już najgorsze w życiu. Z drugiej strony życia, tej jaśniejszej, też danym będzie Panu skorzystać. Wyczuwam zmianę na lepsze w okresie zimowym.

Zdemaskowanie szajki złodziejskiej

Herszt bandy dobrał sobie „fachowców" z Poznania. — Skradzione rowery sprzedawano za bezcen

Na terenie powiatów podstołecznych grasowała od dłuższego czasu nieuchwytna banda złodziejów, którzy wyspecjalizowali się w kradzieży rowerów. Zuchwali złoczyńcy kradli według misternie przemyślanego planu, który zapewniał im ucieczkę. Jeden z członków bandy kradł upatrzony rower, pozostali dwaj stali niedaleko z rowerami w pogotowiu.

ZŁODZIEJSKIE POMYSŁY

Gdy okradziony wszczynał alarm i zarządzał pościg, towarzysze złodzieja udając turystów, puszczali się rzekomo w pogoń za złodziejem, a w rzeczywistości utrudniali, lub paraliżowali pościg, wywołując wypadek lub karambol między ścigającymi.

UTRUDNIONA AKCJA WŁADZ

Schwytanie bezczelnej bandy było niezwykle trudne, gdyż nikt z poszkodowanych nie umiał rozpoznać złodziejów w albumie przestępców. Policja zorientowała się wówczas, że banda niewątpliwie rekrutuje się ze złodziejaszków, przybyłych z prowincji.

Poddano dyskretnej obserwacji kilka osób w osiedlach podwarszawskich. W tym czasie z zakładu mechanicznego Rychlewskiego w Strudze, skradziono trzy rowery. Kradzieży dokonano o godz. 7 rano, zaraz po otwarciu zakładu, gdy znajdował się tam tylko posługujący chłopiec.

Policja stwierdziła, że w tym samym czasie wyszedł z domu i udał się w kierunku Strugi z dwoma osobnikami niejaki Antoni Brzeziński, zamieszkały czasowo w Markach. Całą trójkę aresztowano. Nie przyznawali się oni do winy, twierdząc, że wybrali się tylko na spacer o świcie. Nie dano im wiary i zarządzono skrupulatną rewizję w mieszkaniu Brzezińskiego.

Po długich poszukiwaniach wykopano w piwnicy skrzynię, w której znajdowały się skradzione, rozmontowane już rowery. Trzeci rower ukryty był w pobliskim lesie. Wobec powyższego, złodzieje przyznali się do winy.

Wspólnikami Brzezińskiego byli Walenty Kurek i Kazimierz Łakomy, wszyscy mieszkańcy Poznania, wielokrotnie karani i notowani złodzieje.

Skradzione rowery odsyłali pod adresem żony Brzezińskiego w Poznaniu, która sprzedawała je za bezcen. Według znalezionych podczas rewizji wtórników listów przewozowych, złodzieje zdołali skraść w ciągu kilku tygodni ponad 40 rowerów.

Całą bandę osadzono w więzieniu.

Runął dom w Budapeszcie

BUDAPESZT. Wczoraj po południu zawaliła się tu część będącego w budowie 3-piętrowego domu, grzebiąc pod sobą kilkunastu robotników. Jeden z nich został zabity, a 8-miu odniosło ciężkie rany.

Pożar w fabryce dynamitu

LILLE. W fabryce materiałów wybuchowych „Billy-Berclau" wybuchł pożar, który wywołał eksplozję. Szkody są dosyć znaczne. Żadnych wypadków z ludźmi nie było.

Chińczycy chcą odebrać Wusung

ruszywszy do przeciwnatarcia na wojska japońskie

SZANGHAJ. Chińska agencja Central News donosi, że w okolicy Wusung, gdzie Japończycy usiłują umocnić swe pozycje, toczą się gwałtowne walki.

Wojska chińskie przeszły do przeciwnatarcia na oddziały japońskie, otoczone prawie ze wszystkich stron na północny zachód od Lotien.

28-ma dywizja chińska prowadzi w dalszym ciągu akcję zajmowania dworca Północnego.

Szereg ataków japońskich w okolicy Czapei, mających na celu zdobycie mostu „8 charakterów" zostało odpartych. W ciągu ub. nocy przybyło do Wusungu 8 japońskich transportów wojska i amunicji. Jeden z tych transportów wysłano w kierunku Liu-Ho.

Z Szanghaju donoszą, że samoloty japońskie zniszczyły niemal doszczętnie w Pak - Wan (prowincja Kwang - Tung) fabrykę samolotów, lotnisko oraz gmach poczt i telegrafów.

W Chinach Północnych w prowincji Kwang - Si zniszczyli Japończycy hangar i kilkanaście samolotów oraz strącili 3 samoloty w walce powietrznej.

Armia kwantuńska przeprowadzająca obecnie operacje w Czaharze, zdobyła 2000 taśm z nabojami dum - dum do karabinów maszynowych.

Do Tsing-Tao wkroczyło 5 chińskich pułków piechoty.

SZANGHAJ. — Angielskie okręty wojenne „Danse" i „Palmouth" zostały wczoraj w pobliżu Szanghaju uszkodzone ogniem szrapnelowym.

Statek brytyjski „Shengking" znalazł się również w okolicy Wusungu pod ogniem szrapnelowym. W obydwu wypadkach nie było ofiar w ludziach, a wyrządzone szkody są nieznaczne.

Agencja Domei donosi: Wczoraj rano po zajęciu Wusungu wojska japońskie prowadziły w dalszym ciągu natarcia na cofające się oddziały chińskie.

Straty chińskie w dniu 31 sierpnia nad brzegami Yang-Tse wynoszą przeszło 1000 zabitych i rannych.

Prześladowana 3 lata przez męża

zrozpaczona kobieta skoczyła z II-go piętra

Wczoraj do domu przy ul. Mariensztadt 6 w Warszawie przyszła nieznana nikomu kobieta, która weszła na frontową klatkę schodową i z okna II-go piętra wyskoczyła na asfalt podwórza. W pozostawionej na parapecie okna torebce znaleziono legitymację urzędniczki, 35-letniej Leokadii Biskupskiej (Świętojańska 5). Lekarz Pogotowia stwierdził u desperatki złamanie otwarte lewej ręki, złamanie lewej nogi i ogólne potłuczenie. Po udzieleniu pomocy Biskupską w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Biskupska mieszkała od 3-ch lat z matką swą, Zofią Chrzanowską i dwojgiem dzieci: 6-letnim Andrzejem i 9-letnią Teresą. Według zeznań matki, córka od 3-ch lat nie żyła z mężem swym, Stanisławem, oficerem w stanie spoczynku, z którym już 8 razy rozchodziła się, lecz mąż był niepoprawny. Biskupski mimo to stale prześladował i groził żonie zabójstwem. Często wyczekiwał przed instytucją, gdzie żona pracowała, chcąc dowiedzieć się, czy nie chodzi z jakimś mężczyzną.

Biskupski — według zeznań matki — jest alkoholikiem i awanturnikiem. Żona, nie mogąc pogodzić się ze stałymi prześladowaniami, postanowiła wreszcie skrócić swe męki, co też uczyniła.

Żyletką poprzecinał sobie mięśnie

Straszne samobójstwo zecera

Wczoraj rano powróciła z letniska, po 10-dniowej nieobecności w Warszawie, Stanisława Dominikowa. Po wejściu do mieszkania, przerażona kobieta znalazła w przedpokoju na podłodze, męża swego w negliżu — w kałuży zakrzepłej krwi. Wanna, stojąca w przedpokoju napełniona była wodą, zabarwioną krwią. Obok denata leżała żyletka, którą, 62-letni Paweł Franciszek Dominik, zecer odebrał sobie życie, przecinając mięśnie na lewym i prawym przedramieniu.

Sądząc z częściowego rozkładu zwłok, oraz silnej woni, Dominik musiał popełnić samobójstwo przed kilku dniami, prawdopodobnie 24 ub. m., gdyż kurier z tą datą był rozłożony na stole.

Denat pozostawił 2 kartki, w których pisze, że sam i dobrowolnie odbiera sobie życie, oraz prosi, ażeby pogrzebem zajęła się Ubezpieczalnia Społeczna i zwłoki przewiezione były na cmentarz autokarawanem. Dominik, który od 6-ciu tygodni pozostawał bez pracy, pozostawił oprócz żony, 25-letnią córkę.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

OFIARA ZAWODU MIŁOSNEGO

W pobliżu osiedla Izabelin postrzelił się z rewolweru w klatkę piersiową w okolicę serca mieszkaniec Warszawy, 33-letni Stefan Szejtan (Chmielna 108) handlowiec. Leżącego w polu, przy szosie zauważył jadący samochodem obywatel, Oskar Becker, który zaopiekował się desperatem, przewożąc do szpitala Dz. Jezus.

Desperat nie mógł pogodzić się z myślą, że narzeczona zerwała z nim, przy czym oświadczył jej, że nie przeżyje tej rozłąki.

Wiadomości filmowe

Co się dzieje z Igo Symem?

Donosiliśmy na tym miejscu, że Igo Sym wyjechał do Niemiec, by pod reżyserią znakomitego realizatora Willy Forst (twórcy „Niedokończonej symfonii" i wyświetlanego obecnie w Warszawie filmu „Burghteater") nakręcić melodramat p. t. „Serenada".

Obecnie otrzymaliśmy od Igo Syma garść świeżych wiadomości. Sym znajduje się w miejscowości Berchtesgaden (Alpy bawarskie), gdzie nakręca sceny plenerowe do swego filmu. Partnerką jego jest znana aktorka wiedeńskiego teatru „Josephstadt", Reinhardta — Hilda Krahl, w typie coś pośredniego między Polą Negli a Olgą Czechową. Jedną z ról czołowych męskich gra aktor hamburski Matterstock, typ anglosaski. Podobno jest znakomity.

O pracy z Willy Forstem Sym wyraża się niezwykle entuzjastycznie, ceniąc jego wysoką kulturę i wybitną znajomość tajników sztuki filmowej.

W Berchtesgaden ekspedycja pozostaje około 10 dni, po czym jedzie do Monachium, gdzie na jednym z większych placów będzie wybudowany dom, a po tym spalony. Zdjęcia atelierowe rozpoczną się w połowie września w berlińskim studio.

Co robią nasze gwiazdy?

Jadwiga Smosarska jest na wakacjach w Italii. Karolina Lubieńska, którą za kilka dni ujrzymy w tytułowej roli filmu „Książątko" bawi na wywczasach w Grecji.

Nora Ney i Maria Bogda przygotowują się do ról czołowych w filmie „Szlakiem hańby". Młodziutka gwiazdka Zula Radojewska, która tak świetnie zadebiutowała w filmie „Pan redaktor szaleje" gra obecnie jako partnerka Adolfa Dymszy główną rolę kobiecą w komedii p.t. „Niedorajda".

Franciszek Brodniewicz i Witold Conti przygotowują się do ról czołowych w nowym, wielkim filmie historycznym p.t. „Ułani księcia Józefa". Brodniewicz będzie grał rolę księcia Józefa Poniatowskiego, a Conti będzie jego adiutantem. Bohaterką filmu będzie Jadwiga Smosarska, która odtworzy rolę karczmarki.

Elżbieta Barszczewska gra obecnie rolę czołową w wielkim filmie historycznym p. t. „Kościuszko pod Racławicami". Rolę Kościuszki gra Białoszczyński, którego poznaliśmy w znakomicie odtworzonej roli kapitana w filmie „Płomienne serca".

Helena Grossówna i Stanisław Sielański nagrywają obecnie do nowego melodramatu pod reżyserią Eugeniusza Bodo „Królowa przedmieścia". Bodo wczoraj ukończył występy w roli tytułowej komedii ‚Ciotka Karola" i chwile wolne od pracy reżyserskiej poświęcać będzie ulubionej filatelistyce. Za każdy nadesłany mu pod adresem Marszałkowska 132 — znaczek pocztowy będzie serdecznie wdzięczny.

Śmierć w masach węgla

Katastrofa w kopalni „Lech"

W podziemiach kopalni „Lech" w Nowej Wsi wskutek wstrząsu górniczego oberwały się masy węgla, zasypując 4 górników.

Jeden z zasypanych Jan Chrobak poniósł śmierć na miejscu, trzech innych, którzy odnieśli poważniejsze obrażenia, przewieziono do szpitala w Bielszowicach.

Poza tym dwóch robotników odniosło lekkie kontuzje. Władze górnicze wszczęły dochodzenie.

Podwyżka płac w górnictwie

przyjęta w drodze polubownej

W związku z konferencją, odbytą w Warszawie w sobotę ub. tygodnia w sprawie zatargu zarobkowego w górnictwie węglowym na Śląsku, odbyły się w dniach 30, 31 sierpnia rb. w Katowicach dalsze pertraktacje w tej sprawie.

Na konferencjach tych uzgodniono pewną ilość żądań, wysuniętych przez robotników, resztę natomiast spornych kwestyj komisarz demob. inż. Maske przekazał do rozstrzygnięcia komisji pojednawczej i arbitrażowej.

Po długich pertraktacjach po północy z wtorku na środę komisja wydała orzeczenie, na podstawie którego ustalono nowe wyższe stawki w tabeli płac dla niektórych kategorii robotników, a mianowicie dla rębaczy w akordzie, cieśli górniczych, pomocników ciesielskich, podsadzkarzy, murarzy kopalnianych, kierowców lokomotyw górniczych, kontrolerów, niektórych robotnic itd.

Orzeczenie komisji oznacza podwyżkę zarobków przy poważnym uwzględnieniu żądań robotników.

Inne punkty, wysunięte przez związki zawodowe, komisja pojednawcza i arbitrażowa pozostawiła bez uwzględnienia.

Ustalony porządek płac i tabele płac obowiązują od dnia 1 września 1937 r. do dnia 31 sierpnia 1938 roku. z tym, że mogą być wypowiedziane na jeden miesiąc przed upływem tego terminu.

Orzeczenie podpisali ławnicy obu zainteresowanych stron, przy czym przedstawiciele robotników zastrzegli się, że orzeczenie nie uwzględnia w dostatecznej mierze żądań co do ogólnej podwyżki płac i wyrównania płac w poszczególnych rewirach.

Ławnicy ze strony pracodawców natomiast podpisali orzeczenie z tym zastrzeżeniem, że nie uwzględnia ono żądań pracodawców i nakłada na przemysł duże obciążenia.

USIŁOWANIE PODPALENIA SZKOŁY

W szkole powszechnej żydowskiej w Lubieńcu, kilku nieznanych wyrostków podrzuciło butlę z płynem łatwopalnym. Do szyjki butli przymocowany był płonący knot. Na szczęście, woźny szkoły spostrzegł w porę zamach.

W tym samym czasie identyczną butlę znaleziono w mieszkaniach Jankla Zysławskiego i Abrama Krośniewickiego, gdzie również w porę udaremniono pożar. Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i aresztowała podejrzanego o podłożenie butelek, 16-letniego Daniela Warzywodę, ucznia fryzjerskiego.

NARODZINY TRZECH PUM W ZOO

Wczoraj w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym urodziły się trzy pumy, zwiększając liczbę tych amerykańskich drapieżników. urodzonych w warszawskim Zoo do 12. Obecnie Zoo posiada 7 pum, resztę sprzedano za granicę i do Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania postanowiła udawać, że ulega Zubatowi, by po tym go skompromitować. Plan jej udał się zupełnie: Zubatow potrafił jednak upozorować awanturę, napadem histerii oskarżonej, obiecując jej wolność.

Gdy jednak Tania zgodziła się, by nie oskarżać go o usiłowanie zgwałcenia — powziął Zubatow zamiar zemszczenia się na niej za jej awanturę.

Ale wnet przeraził się tej myśli.

Teraz bał się Tani. Nie chciał mieć z nią nic do czynienia. Nie, znów wplątałby się w jakąś awanturę. To zawzięta bestia, ta córka pułkownika Iwanowa.

Przypomniał sobie straszną scenę w gabinecie, gdy miał zamiar palnąć sobie kulą w łeb — dreszcz przeszedł po jego ciele.

Miał co prawda zamiar zemścić się, ale wobec tego, że był służbistą i drżał o swą posadę — wolał zrezygnować z zemsty.

Co by też było, gdyby pomimo danego przyrzeczenia, zechciała napisać skargę do prokuratury!

Napisałaby wtedy, że zmusił ją do tego, by zeznała, że to był tylko napad histerii, gdy w rzeczywistości usiłował dokonać na niej gwałtu.

Nie, zwolni ją, nie chce z nią mieć więcej do czynienia. Tym bardziej, że w oskarżenie o zamordowanie oficera nikt nie uwierzy.

Ale co pocznie, jeśli Iwanow wyzdrowieje i przyjedzie tu po odbiór swej córki?

Oświadczy wtedy, że tylko wydawało mu się, że natrafił na jej ślad, ale po tym okazało się, że się pomylił, że to nie była ona, że to był tylko sobowtór.

— Jestem otoczony wrogami, konkurentami! — rozmyślał Fiodor Pawłowicz, przypominając sobie ironiczną minę urzędnika sądowego, gdy przyglądał się scenie z Tanią.

Zubatow przeczekał dwa dni, podczas których przesłuchał jeszcze raz podoficera i konwojentów pociągu.

Po tym kazał zawezwać do siebie Tanię.

Tania weszła do pokoju i z miejsca zapytała stanowczym głosem:

— A więc, panie sędzio, kiedy dotrzyma pan obietnicy?

— Za kilka dni zwolnię panią — szeptem odrzekł Zubatow. — Niech się pani nie denerwuje. Muszę jakoś upozorować to zwolnienie, by nie wzbudzić podejrzeń!

— A więc kiedy?

— W najbliższych dniach. Panno Taniu, niech mi pani wyjaśni jedno: czemu upiera się pani, nie chce wyjawić swego nazwiska? Przecież teraz nie ma pani żadnych obaw, wkrótce będzie pani wolna...

Ale Tania postanowiła grać swą rolę do końca. Odrzekła:

— Nie jestem żadna Tania Iwanow, jestem Gustawa Orlińska, nie mam powodu podawać innego nazwiska.

Ta stanowczość Tani wzburzyła jeszcze bardziej i tak zdenerwowanego Zubatowa.

Ach, gdyby nie jego podniecenie, gdyby nie ten głupi pomysł, żeby ją posiąść, miałby teraz rozwiązane zupełnie ręce, mógłby uczynić, co mu się żywnie podoba.

Machnął teraz ręką i odezwał się:

— Sądzę, że wypadnie nam jeszcze spotkać się. Wtedy zmuszę panią do mówienia prawdy...

Nie odpowiedziała. Zamilkła i spuściła wzrok.

— Co zamierza pani uczynić po zwolnieniu?

— Pojadę w ślad za moim mężem na Sybir.

— Pociąg już odszedł przed kilku dniami. Czy wie pani, w jakim kierunku udał się? Sybir jest przecież tak wielki, jak cała Europa, gdzie go pani będzie szukać?

— Na pewno odnajdę — odrzekła spokojnie Tania.

— Czy starczy pani pieniędzy? Mogę pani zaofiarować...

— Dziękuję, nie skorzystam z pańskiej uprzejmości.

Chce jeszcze drażnić się z nią, pyta więc:

— A co by pani uczyniła, gdybym nie dotrzymał słowa?

Tania spogląda na niego zdziwiona:

— Nie rozumiem pańskich słów.

— Po prostu, co by pani uczyniła, gdybym miast zwolnić panią, zredagował akt oskarżenia... Są jednak poważne poszlaki przeciw pani. Udało się pani. Jechała pani w jednym wagonie z oficerem, który tak tragicznie zginął...

— Jestem niewinna. Pan sędzia o tym dobrze wie. Nie mogłam wyrzucić z pociągu znacznie silniejszego oficera.

— Tak powiada pani. Ale ja mam również jeszcze coś do powiedzenia.

Twarz Tani zachmurzyła się.

— Właściwie o co panu chodzi? —zapytała spokojnym, cichym głosem. — Czy chodzi panu o to, bym napisała do prokuratora i opisała sprawę z kozetką? Czy należy tak bardzo panu na tym, bym doniosła mu, że chciał mnie pan posiąść siłą?

Jej piękne, czarne oczy miotają teraz błyskawice.

Fiodor Pawłowicz zagryzł wargi. Usiłował uśmiechnąć się, ale jakoś mu z tym uśmiechem nie szło.

— A więc pani jest jeszcze wciąż tak wojowniczo usposobiona?

Tania głośno oświadczyła:

— Jestem niewinna i żądam, by pan mnie zwolnił.

— Tatiana Aleksiejewna, zapewniam panią, że się jeszcze spotkamy — odrzekł srogo.

— Nie nazywam się Tatiana, jestem Gustawa...

— Cha, cha, cha — roześmiał się Fiodor Pawłowicz.

Tania wróciła do celi. Po upływie kilku dni otrzymała zawiadomienie, że z powodu braku dowodów winy śledztwo zostaje umorzone.

Tego samego dnia zwolniono ją z więzienia.

Ale dokąd ma się teraz udać.

Udała się przede wszystkim na dworzec. Zapytała naczelnika stacji, gdzie jest pociąg z katorżnikami. W odpowiedzi usłyszała, że pociąg odszedł już dawno w drogę...

— Ale gdzie zatrzymają się teraz? — pytała dalej Tania.

— Skąd mogę wiedzieć? To nie należy do mnie, a gdybym nawet wiedział, nie jest moją rzeczą udzielanie wiadomości...

— Niech mi pan naczelnik chociaż powie, w jakim kierunku pojechał.

Naczelnik stacji zlitował się w końcu nad tą biedną dziewczyną i powiedział:

— Pojechali przez Ufę do Czelabińska. Być może, że zatrzymają się na kilka dni w jednym z tych miast...

Tania była zrozpaczona. Miała ze sobą tylko trzydzieści rubli: trzy tygodnie temu pociąg odszedł w dalszą drogę...

Jest zapewne bardzo daleko. Do Ufy bilet kosztuje dwadzieścia rubli, do Czelabińska — trzydzieści pięć...

A z czego utrzyma się w drodze? I co po tym będzie?

Miała przy sobie więcej pieniędzy, gdy wyjeżdżała, Laryna dała jej na drogę swe oszczędności, ale część pieniędzy, już wydała. Poza ty mskradziono jej pięćdziesiąt rubli w więzieniu.

Zwróciła się ze skargą do władzy więziennej, ale nic nie mogła wskórać, bo cała władza składała się z trzech zawsze pijanych żandarmów i starej strażniczki.

Tania postanowiła jechać dalej. Wykupiła bilet w stronę Ufy i pierwszym pociągiem, mając w kieszeni tylko dziesięć rubli wyjechała do tego miasta.

Ale gdy przybyła do Ufy zgłodniała, wymęczona, niewyspana — dowiedziała się, że transport ruszył już w dalszą drogę do Czelabińska.

— A jak długo pozostanie w Czelabińsku? — zapytała konduktora.

— Po co ma pani o tym wiedzieć? — spojrzał na nią podejrzliwym wzrokiem konduktor.

— Mój mąż jedzie tym transportem, a ja otrzymałam zezwolenie na towarzyszenie mu w drodze.

— Nie wiem — burknął ostro konduktor i przerwał rozmowę.

Tania usiadła na ławce na dworcu i zamyśliła się.

Nie wie sama, co ma począć. W kieszeni po spożyciu obiadu pozostało tylko osiem rubli i sześćdziesiąt groszy. Do Czelabińska bilet kosztuje 15 rubli...

W Czelibańsku transport zatrzymał się na pewno na dłuższy czas, ale skąd weźmie pieniądze, by się tam dostać? Nie ma dachu nad głową, nie ma pieniędzy na jedzenie... Osiem rubli i sześćdziesiąt kopiejek nie starczy jej na drogę!

Nareszcie zdecydowała się pozostać tutaj i napisać list do Larynej z prośbą o przysłanie jej stu pięćdziesięciu rubli.

Napisze jej w liście o wszystkich swych przejściach, a Laryna na pewno jej nie odmówi.

Zauważyła, że jakaś wysoka kobieta nie spuszcza z niej wzroku. Gdy chciała wyjść z dworca, doszła do niej owa kobieta i zapytała:

— Przepraszam panią, czy poszukuje pani noclegu?

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Morderczy zastrzyk



JUTRO: W POGONI ZA SZALEŃCEM

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Piątek 3. 9. „Freuda teoria snów“

ADRIA: „King Kong“.
APOLLO: „Pan redaktor szaleje“.
ATLANTIC: „Wielka miłość Beethovena“ i „Tańczący pirat“.
BAGATELA: „Kto ostatni całuje“ i „Noc przed bitwą“
SZTUKA: „Czarownica z Salem“
ŚWIT: „Tajny plan R. 8.“
UCIECHA: „Droga do Rio de Jeaneiro.
WANDA: „Poświęcenie“ i „Kochana rodzinka“.

Radio

PIĄTEK 3 WRZEŚNIA

12.25 Ork. salonowa, 13.55 Muzyka 15.10 Aud. dla dzieci: a) Skrzynka dla dzieci w opr. Krystyny Krupińskiej, b) „Odlot jaskółek“ opow. Anny Wajdowej, 15.30 Muzyka 16 Rozmowa z chorymi 16.15 Koncert solistów. 16.45 Samolotem do Palestyny report. Kaz. Muszałówny 17 Koncert ork. Filharmonii warszawskiej 17.50 „Wędrówka tasiemca“ pogad. 18 Skrzynka ogólna 18.15 Flet i fortepiona 19 Koncert kameralny 19.25 Piosenki włoskie 20 Koncert rozrywkowy 22 Recital skrzypcowy Eug. Umińskiej 22.30 Pieśni nastrojowe w wyk. kwartetu wokalnego solowego pod dyr. J. Kołaczkowskiego 23 Muzyka taneczna.

W pogoni za bandytami
z ulicy Lubicz

Sprawa dramatycznego pościgu za bandytami w śródmieściu Krakowa i tragicznej śmierci kelnera Gądka, któ ry nie bacząc na własne bezpieczeństwo, stanął w obronie ładu społecznego, chcąc czynnie przyczynić się do ujęcia bandyty, jest w dalszym ciągu tematem ożywionych rozmów wśród mieszkańców Krakowa. — Władze sądowo śledcze prowadzą z niesłabnącą energią w sprawie tej dochodzenia, a w szczególności zbierają wszelkie dane, tyczące się napadu rabunkowego na parasolnika Koziorowskiego, udziału w nim ilości osób i trasy dokładnej, którymi ulicami poszczególni bandyci uciekali.

W tej chwili przeważa pogląd, że napadu na parasolnika Koziorowskiego dokonał ujęty bandyta Żelazny wraz z towarzyszami, którzy do tej pory nie zostali jeszcze ujęci, jakkolwiek władze policyjne są już na ich tropie.

Co do Gądka stwierdzają zgodnie opinie jego pracodawców, iż był człowiekiem bardzo rzetelnym. — Stwierdzono zeznaniami świadków iż Gądek na zbiegu ulic Lubicz, Andrzeja Potockiego i Basztowej zastąpił drogę Żelaznemu, chcąc go ująć, co przypłacił śmiercią.

Obecnie ustala się dalsze szczegóły niezmiernie ważne dla toku śledztwa. Spoczywa ono w ręku sędziego śledczego dra Rogowskiego. Bandyta, względnie bandyci, którzy współdziałali z aresztowanym już Żelaznym opuścili prawdopodobnie Kraków. Ze względu na dobro śledztwa nie możemy podać bliższych szczegółów, jednakże władze śledcze mają już wiadomości konfidencjonalne co do pobytu bandytów i przeprowadza się obławy celem ich ujęcia.

KRZYŻ ZASŁUGI ZA BOHATERSKI UDZIAŁ W POŚCIGU ZA BANDYTĄ

We czwartek p. prezes rady ministrów odznaczył bronzowym Krzyżem Zasługi śp. Mariana Gądka, zabitego w dniu 31 sierpnia na terenie m. Krakowa w czasie pościgu za bandytami.

Jak się dowiadujemy pogrzeb śp. Gądka odbędzie się w dniu 3 września o godz. 18 na koszt miasta. W pogrzebie wezmą udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, oraz oddział policyjny wraz z oficerami. Kondukt pogrzebowy wyruszy z kaplicy na cmentarzu rakowickim.

KRONIKA KRAKOWA

Dwa zamachy rewolwerowe w Krakowie

Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Ks. Józefa, gdzie 29-letni robotnik Piotr Monica przechodząc tamtędy został postrzelony w nogę przez nieznanego osobnika.

Lekarz Pogotowia opatrzył rannego, poczem przewieziony został do szpitala.

* * *

27-letni robotnik Franciszek Zajda zamieszkały w Woli Duchackiej został wczoraj wieczorem napadnięty na Krzemionkach przez nieznanego osobnika który postrzelił go z rewolweru w plecy.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez Pogotowie Ratunkowe przewieziony został do szpitala.

Samobójstwo na Kazimierzu

W restauracji Kurtza Zygmunta, przy ul. Stradomskiej L. 13, usiłował popełnić samobójstwo przez przecięcie sobie żył u lewej ręki, Józef Wilkuszewski, lat 30 bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Interwencja rektora Uniw. Jagiellońskiego
w sprawie aresztowania prof. Kota

Jak się dowiadujemy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Schaffer odniósł się do ministra sprawiedliwości w sprawie aresztowania w Zakopanem prof. U. J. Stanisława Kota.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, profesor Uniw. Jag. dr. Stanisław Kot, został we czwartek w godzinach wieczornych wypuszczony na wolność.

Wypadek na ul. Siennej

U zbiegu ul. Siennej a św. Gertrudy, Anioła Walerian, kierowca samochodu ciężarowego firmy Grabowski jadąc samochodem ul. Starowiślną w kierunku ul. Siennej, potrącił jadącego rowerem Ignacego Kota, zam. w Zielonkach pow. Krakó, który upadł na jezdnię doznając potłuczenia na ciele. Anioła odwiózł Kota na Pogotowie Ratunkowe, skąd po opatrzeniu odszedł do domu. Winę ponosi poszkodowany.

Kierownik szkoły skazany za nadużycia

Przed Trybunałem Sądu okr. w Samborze odpowiadał Adam Będkowski, kierownik szkoły powsz. w Schodnicy, znany działacz licznych związków i stowarzyszeń społecznych. Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: W r. 1930 objął osk. Będkowski stanowisko kierownika szkoły w Schodnicy. Oprócz zajęć pedagogicznych należała do niego administracja funduszami szkolnymi, wpływającymiz różnych tytułów. W czasie swego urzędowania miał osk. przywłaszczyć sobie różne kwoty w łącznej sumie 300 zł. — Nadużycia te wykrył w czasie lustracji w r. 1936 insp. dr. Janusz i oddał sprawę prokuraturze. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał go na karę więzienia przez 1 rok z zawieszeniem na trzy lata, oraz na utratę praw na okres trzyletni.

Ksiądz ginie wskutek zderzenia
z samochodem

Jadący na motocyklu proboszcz parafii Rzeczyca pod Rawą Mazowiecką, ks. Mieczysław Ciołkowski, zderzył się na rynku w Rawie z samochodem osobowym prowadzonym przez Tameckiego z Będzina. Wskutek zderzenia ks. Ciołkowski spadł z motocykla i uderzył głową o kamień, doznając pęknięcia czaszki.

W stanie beznadziejnym przewieziono księdza do powiatowego szpitala.

Żywcem przepiłowany

W fabryce stolarskiej Karola Falkusa w Katowicach, przy przy ul. Wolność wydarzył się wstrząsający wypadek. Mianowicie, obsługując elektryczną cyrkularkę 32-letni Paweł Kupiścik w niewytłumaczony dotychczas sposób dostał się pod będącą w ruchu piłę o napędzie elektrycznym. Nieszczęśliwy robotnik został przecięty piłą, tak sztraszliwie, że wnętrzności wyszły na wierzch. Po niewczasie zatrzymano cyrkularkę. Zwłoki Kapuścika przewieziono do obdukcji sądowej.

Tragiczny zgon młodego lekarza

W szpitalu powszechnym w Przemyślu funkcję sekundariusza petnił od niedawnego czasu młody zdolny lekarz-chirurg dr. Kostecki. Przed tygodniem dr. Kostecki zakłuł się igłą w palec podczas operowania ropnego zapalenia otrzewnej. W ciągu 48-miu godzin wywiązało się za każenie krwi.

Wszelkie wysiłki ratowania go okazały się bezskuteczne. Po tygodniowym zmaganiu się z chorobą onegdaj dr. Kostecki zakończył życie.

Zastrzelił córki w obawie przed porwaniem

Od kilku miesięcy grasuje w okolicach Los Angeles jakiś potworny zboczeniec, który porywa małe dziewczęta i morduje je w ohydny sposób.

Kupiec Alfred Dyer, chcąc uchronić swe trzy córeczki przed strasznym losem, opętany szaleńczym strachem, wszystkie trzy córki zastrzelił z rewolweru.

Sąd w Los Angeles skazał nieszczęśliwego ojca na karę śmierci.

ZUCHWAŁY NAPAD RABUNKOWY

Niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego dokonano minionej nocy na mieszkanie wdowy Marii Kołodziejczykowej w Jastrzębiu-Zdroju.

Między godziną 24 a 0.30 włamało się przez wypchnięcie siłą drzwi dwóch zamaskowanych bandytów, z których jeden podszedł do leżącej w łóżku właścicielki mieszkania i świecąc jej latarką elektryczną w oczy zapytał, czy śpi. Kiedy otrzymał odpowiedź przeczącą, zażądał wydania pieniędzy za sprzedaną krowę, o których wie, że schowała je do skrzyni.

Kobieta zamierzała wołać o pomoc, lecz drugi bandyta pod biegł do niej i zatkał jej usta ręką. W międzyczasie drugi podszedł do skrzyni, i wyjął z niej 140 zł. i ze stołu 10 jaj i następnie obaj zbiegli z mieszkania w niewiadomym kierunku .

Powiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania które pozostały dotychczas bez rezultatu. Wiadomość o napadzie rozeszła się po Zdroju lotem błyskawicy i wywołała zrozumiałe komentarze.

Wyznaczenie stałych przejść dla pieszych

Względy bezpieczeństwa i porządku oraz dążność do należytego uregulowania ruchu na ulicach i placach Krakowa wymagały, w związku z prowadzoną ostatnio t. zw. „nauką chodzenia“ oznaczenia miejsc służących do przechodzenia jezdni. Obecnie, po koniecznym okresie próbnym, Komisja złożona z przedstawicieli Starostwa Grodzkiego, Zarządu miejskiego i Policji Państwowej ustaliła gdzie w najruchliwszych punktach miasta urządzone zostaną stałe przejścia dla pieszych przez jezdnię. W najbliższym czasie Wydział techniczny Zarządu miejskiego przejścia te wyznaczy specjalnymi metalowymi gwoździami.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-61 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] kronice krakowskiej [illegible] wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.**